

Teatr Nowy w Warszawie

K.O.N.S.T.Y.T.U.C.J.A.

NA CHÓR POLAKÓW + PATRIOTYCZNE DISCO

koncept, reżyseria, tekst: Marta Górnicka,
dramaturgia: Agata Adamiecka, choreografia: Anna
Godowska, organizacja przestrzeni: Robert Rumas,
identyfikacja wizualna: Luka Rayski, światło: Artur Sienicki,
pokazy: 2-3 maja 2016

Leszek Kolankiewicz

Konstytucja na chór Polaków to nie był spektakl typowy dla Marty Górnickiej, jak *Chór kobiet* czy *Requiemaszyna*, choć nawiązywał do układu i poetyki tamtych przedstawień: z chórem wykonawców i reżyserką-dyrygentką naprzeciw, z melodeklamacją i recytacją, ze zrytmizowanym i dynamicznym ruchem i gestem. Wcześniejsze spektakle Górnickiej to nowa forma widowiska teatralnego, oparta na bardzo precyzyjnie opracowanej i wykonywanej strukturze, która zasługuje – i może dopiero ona – na miano partytury teatralnej. Chór w spektaklach Marty Górnickiej jest zawsze perfekcyjnie przygotowany, co świadczy o jakości pracy tej artystki. Cenię jej pracę i podziwiam talent, inteligencję oraz siłę – dorównujące Kantorowi; ale Górnicka przekracza Kantora w ogromnym ładunku krytycyzmu społecznego. Jednak *Konstytucja na chór Polaków* to coś innego, coś, co można chyba nazwać performansem, choćby ze względu na bardziej spontaniczny, aleatoryczny charakter tego zdarzenia artystycznego oraz jego jednorazowy charakter, nawet jeśli było wykonywane przez trzy kolejne dni 1-3 maja 2016 roku.

Wydaje mi się, że pomysł był bardzo szczęśliwy, ponieważ tekst Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej jest słabo znany polskiej publiczności, bo w ogóle Konstytucja ma chyba dla Polaków raczej niewielkie znaczenie. Tak się składa, że wkrótce potem w „Polityce” (z 11-17 maja) ukazała się rozmowa z konstytucjonalistą, profesorem Stanisławem Gebethnerem, w której porównał on Polaków między innymi do Brytyjczyków i Niemców. Jak wiadomo, w Wielkiej Brytanii nie mają konstytucji, a mimo to, sposób, w jaki Brytyjczycy przestrzegają pewnych konwencji i konwenansów, sprawia, że można tam mówić o swego rodzaju konstytucji niepisanej. W Niemczech z kolei konstytucja wydaje się ważna, ponieważ bardzo istotną rolę odgrywa tam legalizm. W tym kontekście Polacy to społeczeństwo o swobodnym, może nawet nonszalanckim podejściu do Konstytucji. I dlatego pomysł, żeby tekst Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej wykonać performatywnie – wyrecytować czy też wyśpiewać chóralnie – wydał mi się bardzo dobry, bo dzięki temu publiczność mogła, być może, po raz pierwszy usłyszeć niektóre artykuły Konstytucji.

Pomysłowy i intrygujący skład chóru miał na celu wydobyć i uwypuklenie różnorodności, a nie rzekomej jednolitości społeczeństwa polskiego; a z drugiej strony – przez prosty fakt, że to przecież chór – stanowił performatywne wyzwanie: czy ten chór – *chór Polaków* – jest w ogóle zdolny zgodnie

podjąć i wykonać wspólną recytację. To była ciężka próba dla naszej Konstytucji: *experimentum crucis*, coś jakby rozstrzygający eksperyment, wóz albo przewóz. Prosty, ważny przekaz, sprawdzony na sobie samym. Jego sednem było pytanie, czy Polaków stać jeszcze na jakieś porozumienie.

Zacząło się to bardzo dobrze, bo ironicznie, od pieśni *Witaj majowa jutrzeńko*: „Witaj maj, piękny maj, u Polaków błogi raj”. Oczywiście, ironia jest tutaj zapowiedzią próby chóralnego sprawdzenia, jaki jest ten błogi raj u Polaków. Artystce udało się zgromadzić wykonawców, którzy reprezentowali wszystkie barwy – chciałoby się powiedzieć: gatunki – polskości. I wszystkie odmiany obecności scenicznej: od Jacka Poniedziałka do członków Teatru 21. I w tym wypadku zupełnie nie przeszkadzało mi, że to nie jest precyzyjnie dopracowany spektakl – przeciwnie. Miało znaczenie i było ważne,

jaki mamy w Polsce. W innych warunkach na pewno czytanie miałyby inny wydźwięk. Z drugiej strony, większość osób nie zna Konstytucji, nawet tych, wychodzących teraz na ulice – wydaje mi się zatem, że *Konstytucja na chór Polaków* miała też aspekt edukacyjny. Z trzeciej strony, forma, którą Marta Górnicka wymyśliła już jakiś czas temu i którą z powodzeniem od lat praktykuje, nadała temu wydarzeniu bardzo mocny charakter. W reprezentacji osób, które wzięły w tym udział – od ludzi z niepełnosprawnościami, przez dzieci, aż po przedstawicieli paramilitarnego stowarzyszenia „Sokół” – to jest pytanie, czy przynajmniej w tym jednym momencie, kiedy ze sceny wykrzykuje się „My Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej” możliwe jest, aby być razem? Nie wiem. Już tu widzę problem, bo dla jednych ważniejsze będzie bycie częścią narodu, dla drugich – bycie obywatela-



że nie jest to ani ten „wypindrzony” teatr Europejczyka w kryzysie, ani ten „squeerowany, taaak?” teatr wykluczonych postpegeerowców.

W dobie poważnego kryzysu w Polsce, wynikłego z ataków na Trybunał Konstytucyjny, dał nam do myślenia, czym jest – lub czym ma być – dla naszego społeczeństwa Konstytucja. Był to ważny komentarz metaspoleczny.

Piotr Morawski

Na pewno gest Marty Górnickiej był gestem politycznym. To był chyba najlepszy sposób, żeby obejść Święto Konstytucji – zwłaszcza w takim momencie politycznym,

mi i obywatelkami. Myślę, że, niestety, jest to piękna iluzja; widzę tu raczej potencjał agoniczny – nie wszyscy zaproszeni się zgodzili wejść do tego projektu, co jest świadectwem istniejących podziałów. Ale też nie ma w tym nic złego – demokracja z zasady jest agoniczna, a odmowa uczestnictwa też jest zajęciem stanowiska. Wydaje mi się, że *Konstytucja na chór Polaków* był to bardzo mocny gest. Nawet jeżeli miał on charakter tylko czysto doraźny. Dyskusja wokół tego, co się wydarzyło, jest możliwa. Święto Konstytucji jest poprzedzone jeszcze świętem flagi, to jest długi weekend i wszystko, co się w tym czasie dzieje, ma charakter raczej piknikowy. A *Konstytucja na chór Polaków* – choć czytanie też odbywało

się w niezobowiązującym, piknikowym anturazie – dawała jednak sygnał, że stawka tego święta jest większa niż kilka dni wolnego i pieczenie kielbasek.

Joanna Wichowska

Przypominałam sobie w trakcie spektaklu bardzo znaną frazę z wiersza Marcina Świetlickiego. „Niczego o nas nie ma w konstytucji” – to zdanie streszcza nasz wieloletni stosunek do państwa. Ono sobie, a my sobie. Państwo ze swoimi symbolami i instytucjami to jedno, a nasza prywatność, nasze poglądy, nasze życie – to drugie. Najlepsze, co można zrobić, to nie wchodzić sobie nawzajem w drogę. Projekt Marty Górnickiej w jakiś sposób piętnuje taką wygodną apolityczność.

Pokazuje, że owszem, w Konstytucji jest o nas bardzo wiele. Że jest tam zapisany projekt wspólnoty różnorodnej, inkluzywnej. Złożonej nie tylko z, powiedzmy, uprzywilejowanych heteroseksualnych, białych mężczyzn w drogich garniturach, ale również z uchodźców, osób z niepełnosprawnościami, emerytów, mundurowych, kibiców, kobiet z minimalną pensją, dzieci i kogo tam jeszcze. To „my” – w imieniu którego wypowiada się Konstytucja i którego praw bronią jej zapisy – jest reprezentowane na scenie. I właściwie niczego więcej nie trzeba. Prosta forma, którą Marta Górnicka stosuje od lat i w różnych częściach świata, w tym momencie – historycznym i politycznym – okazuje się skuteczna w jakiś zastraszający niemal sposób.

Wybór tekstów i rozłożenie ich na głosy, tony, harmonie, dysharmonie jest zdecydowanym politycznym gestem. Konstytucyjna definicja Polski jako dobra wspólnego wyśpiewywana przez ten kilkudziesięciosobowy tłum brzmi niezwykle mocno i poruszająco przede wszystkim dlatego, że ma się w uszach głosy rządzących polityków, którzy połowę tego tłumy ze wspólnoty wykluczają – otwarcie i często agresywnie. Spektakl staje się nie tylko manifestacją i afirmacją tej różnorodnej, świadomej swoich praw i obowiązków, odpowiedzialnej wspólnoty, ale też wyraźnym przypomnieniem, że ta polifonia jest konstytucyjnie chroniona.

Konstytucja na chór Polaków jest w założeniu bardzo bezpośrednią reakcją na to, co się dzieje w Polsce po zmianie władzy. Wręcz interwencyjną reakcją. I chciałoby się, żeby ta interwencja miała jeszcze większy zasięg. Czyli żeby na przykład nie zamykać jej w bezpiecznej przestrzeni teatru, w teatralnych katakumbach, w których spotykają się wtajemniczeni, ale wyprowadzić na ulice. Skoro nieopublikowany oficjalnie wyrok Trybunału Konstytucyjnego można było przeczytać na ulicznych billboardach, to być może trzeba również organizować publiczne – w dosłownym sensie tego słowa – pokazy *Konstytucji na chór Polaków*? Pod Wawelem, pod Sejmem, na placu Defilad? Przy całym ryzyku, że afirmacja zamieniłaby się wtedy w konfrontację.

Szymon Wróblewski

Idąc na *Konstytucję na chór Polaków* byłem pełen obaw, jak będzie wyglądało czytanie tego tekstu. Przypominały mi się akademie organizowane w szkole podstawowej – przepięknie

symboliczną oprawą graficzną i pełne patosu. Myślę, że pokaz spektaklu Marty Górnickiej powrócił do źródła tego, czym jest tekst aktu prawnego. Czasem zapominamy o tym, że prawo samo w sobie jest też jakąś formą przekazu kulturowego i teatralnego. Dużym atutem *Konstytucję na chór Polaków* było zagranie go w przestrzeni Teatru Nowego w Warszawie. To jedna z niewielu sal teatralnych, która nie jest ciemnym pudełkiem sceny. To przestrzeń otwarta, zapraszająca widzów. Kilka razy emocjonalnie zareagowałem na kolejne zdania wypowiedziane na scenie. Myślę, że nasza Konstytucja zapowiada życie w bardzo pięknym kraju. Każdy z artykułów tego tekstu pokazuje, że daliśmy sobie sami piękną obietnicę – poprzez prawo i polityków, których wybraliśmy – jak będzie wyglądał ten kraj i co będzie dla nas wszystkich ważne. Konstytucja to podstawy działania naszego państwa i nas samych. Te proste i zapomniane słowa były największą siłą prezentacji. Marta Górnicka posłużyła się bardzo ciekawym gestem zastąpienia podmiotu mówiącego. Konstytucja kojarzy nam się z obradami sejmu, które oglądamy w telewizji. Te słowa należą do nich, do języka gazet i telewizji. Kiedy je słyszemy, to brzmią obco. Tymczasem reżyserka pokazała nam tekst prawa jako partyturę wygłaszaną przez osoby w wieku od siedmiu do osiemdziesięciu lat, przez uchodźców, kobiety i mężczyzn, ludzi w mundurach i ubranych w narodowy strój. To my sami obiecujemy sobie taki kraj. My, naród. Ten prosty gest świetnie pokazał całą siłę tekstu Konstytucji.

Wojtek Ziemilski

Konstytucja na chór Polaków zrobiła na mnie duże wrażenie. Grupa społeczna, do której należę, ma utrudnione zadanie, jeśli chodzi o poczucie patriotyzmu czy utożsamianie się ze swoim krajem – prawica za wszelką cenę próbuje zmonopolizować tę sferę. *Konstytucja* nam pomaga. Spektakl był dla mnie uwolnieniem – pozwolił mi się wzruszyć, łatwiej utożsamiać z Polską. Dodał siły. Było to też ciekawe doświadczenie, pokazujące, że patos dalej działa – co nie jest takie oczywiste – tylko trzeba go dobrze wykorzystać. *A Konstytucja... na chór Polaków* była naprawdę dobrze zrobiona. Forma, którą operuje Marta Górnicka, świetnie pasowała do tego tekstu. Trochę to się wydawało ustawką – jakby ten tekst był napisany dokładnie po to, żeby został w ten sposób odczytany. Kiedy się dochodzi do pytań fundamentalnych zawartych w tekstach czy w dziełach, zawsze jest wyzwaniem dla artysty, żeby nadać temu ciało. I to się w *Konstytucji...* udało. Wiem, że to ma wejść do repertuaru Nowego Teatru w Warszawie i trudno mi wyobrazić sobie, jak to będzie wyglądało jako repertuarowa propozycja. Ale to pewnie dlatego, że widziałem ten spektakl akurat 3 maja. W takiej chwili nie myśli się tak bardzo w kategoriach spektaklu jako czegoś powtarzalnego – to jest w y d a r z e n i e m. Ale w sumie czemu nie? Wygląda na to, że obecny klimat polityczny i społeczny tak szybko się nie zmieni. Choćby dlatego byłoby to pozycją ważną. ■